

Orkiestra Na Zdrowie, Pierwszy list do L.Cohena

Ja, panie Cohen, od pewnego już czasu
szukam w sobie spokoju...
Jak ty, świat cały, Kanadę, w trzydziestych,
ja trochę później Polskę zastałem.
Kraj taki sam,
geografii szerokość i wilgotność powietrza,
to wszystko mam, kocham tutaj i mieszkam.
Ale wielka Kanada to ocean jodłowy...
Nawet kiedyś przywieźli o nim film do mej szkoły
A o widzianych nieszczęściach
czysto śpiewać jest ciężko,
zresztą ja nie mam źle; wiesz, ostatnio się staram tu być
supermanem duchowym;
wiesz, ostatnio tu robię za ironistę...
Czasem piszę, nawet ci się pochwalę
swym dwuwierszem najnowszym:
„Darmo szkoły i szpitale
głodu nie ma przecież wcale”...
Gdy tak patrzę na wszystko,
wszystko widzę, chcąc nie chcąc,
w przyczynowym łańcuchu,
coraz dalsze - na dalszym obwodzie,
bliskie - blisko,
a najbliższe do czucia oddechu i pulsu.
tylko siebie zobaczyć nie mogę...
Tylko siebie, jak nie można zobaczyć
z tyłu, z lewej błotnika
w martwym kącie dwóch bocznych luster
co pomiędzy? - nikt nie wie.
Ze ślepego ogniwa trzeba będzie się kiedyś wyłuskać
jak z jajka, by wreszcie pofruwać, polatać...
Stary Hindus wciąż mówi:
„Teraźniejszość to brama wyłączna do świata”
każdy ma jedną z bram
tyle bram, a tyle zabitych deskami...
ślepych bram rośnie stan, jak pali się lont,
i lont nie wie, czy nie kończy się palić.
Ja, panie Cohen, jeśli tu się wytoczę ze swej drogi
na jeziora tak wielkie jak twoje,
wtedy uwierz mi, Cohen, boczne lustro i oczy
przestroję
na najlepszą dziś drogę, już wyłącznie i tylko
na wiatr, wodę, słońce i ogień.
Zrozumiałem też dziś, zrozumiałem,
jak jeszcze jesteśmy bezbronni,
no bo tu na tej ziemi już nie znajdzie się nikt,
kto by wszystko to mi
udowodnił.